

BOHDAN BARANOWSKI

Znajomość języka tureckiego w dawnej Polsce

(do połowy XVII wieku)

Chociaż Polska wcześniej zetknęła się ze Wschodem turecko-tatarskim, to jednak sąsiedztwo z nim nie od razu wywołało należyte zainteresowanie wśród naszego społeczeństwa. Pierwsze najazdy mongolsko-tatarskie przeszły nad piastowskimi ziemiami szybko, jak wiosenny huragan. Najeźdźcy, nie zabawiając długo w granicach Polski, uchodzili wraz z bogatymi łupami w swe odległe stepy nadwołżańskie, zostawiając za sobą niewygasłe zgliszcza i ślady zniszczenia.

Tak było przez cały wiek XIII i XIV. Państwo polskie nie utrzymywało wówczas prawie żadnych stosunków dyplomatycznych z Tatarszczyzną, a obydwie narody dzieliły niezmierne przestrzenie ziem ruskich, nominalnie tylko zależnych od Złotej Hordy. Możliwe, że i w tych czasach znalazł się na ziemiach polskich niejeden człowiek, władający jako tako językiem tatarskim, lecz o tym w źródłach zupełnie głucho. Wracał czasem do domowych pieleszy jakiś jeniec złapany w jasyr przez Tatarów, który podczas długiej niewoli nienajgorzej posiadał znajomość ich języka, czasami znowu nauczył się go kupiec zagwany w handlowych sprawach na Krym lub za Wołgę, albo misjonarz pragnący nawracać na chrześcijaństwo azjatyckich przybyszów. Były to jednak w tych czasach tylko nieliczne wyjątki.

Przyłączenie Rusi przez Kazimierza Wielkiego, opanowanie Podola, a wreszcie i unia z Litwą zmusiły Polskę do bliższego zetknięcia się z Tatarszczyzną. Trzeba było wysłać poselstwa, przyjmować wysłanników chańskich, a czasem i orężnie mierzyć się ze stepowym przeciwnikiem. Dlatego koniecz-

nym się stało wyszkolenie specjalnych tłumaczy języka tatarskiego. Przyszły tu na pomoc państwu polsko-litewskiemu rzesze Tatarów litewskich¹⁾ i Ormian²⁾ przybyłych z Krymu, spośród których prawie wyłącznie rekrutowali się owi tłumacze. Zresztą coraz bliższe stosunki, czy to polityczne, czy handlowe, a wreszcie orężne, sprawiły, że znajomość języka tatarskiego zaczęła czynić postępy nawet wśród rodowitych Polaków i Rusinów.

Zarówno jednak ci wschodni przybysze: Tatarzy i Ormianie, jak i sami Polacy, znali język ten tylko praktycznie, nie wchodząc w tajniki alfabetu arabskiego lub ugarskiego, znajomość ta jednak w zupełności wystarczała do utrzymywania stosunków dyplomatycznych z Tatarszczyzną. Poza tym na Krymie, jak i nad Wołgą, nietrudno było o ludzi znających język ruski i dlatego od biedy nawet bez zupełnej znajomości języka mongolskiego czy tatarskiego można było dać sobie radę i na chańskim dworze. Korespondencja dyplomatyczna, jaką w tym czasie prowadzili władcy mongolscy, nie nastroczała większych trudności. Chanowie pisywali przeważnie po rusku, rzadziej po włosku³⁾ (w tym ostatnim wypadku tylko z Krymu, gdzie roiło się od włoskich przybyszów), o ile zaś pisano po tatarsku, to zwykle dołączano przekład na któryś z języków słowiańskich. Z tych też przyczyn znajomość języka pisanego, a zarazem i samego pisma nie była konieczną i dlatego przez długi czas obchodzono się bez tej umiejętności.

Zastanówmy się teraz, jak przedstawiała się w Polsce w XV w. oraz w pierwszych latach XVI w. znajomość potocznego języka turecko-tatarskiego. Niestety do tych czasów mamy niewiele źródeł i stąd pochodzą duże luki. Wiemy, że władali dobrze

¹⁾ Licznych tłumaczy spośród Tatarów litewskich wymienia w swej pracy L. Najman Mirza Kryczyński, *Tatarzy polscy a Wschód muzułmański* (*Rocznik Tatarski*, II, 35—43).

²⁾ Z Ormian tłumaczami byli: Mikołaj Ormianin (por. Rachunki królewskie w Arch. Głównym Akt Dawnych, nr 170 k. 91, nr 173 k. 85 v, nr 189 k. 19 v, nr 182 k. 82 itd.), Krzysztof Wasilkowicz (por. Metryka Koronna Arch. Główn., nr. 124 k. 233) i wielu innych.

³⁾ Por. Dział Tatarski Archiwum Głównego Akt Dawnych, karton 65—nr 1.

tym językiem świeżo przybyli z Hordy Tatarzy litewscy, Karaimi oraz Ormianie. I dla tych jednak przybyszów ze Wschodu znajomość języka tatarskiego przydatną była tylko dla celów handlowych, czego najlepszym dowodem jest to, że zajmujący się rolnictwem i służbą wojskową Tatarzy litewscy już w drugim pokoleniu zatracali swój język ojczysty. Wśród Polaków i Rusinów także spotykamy niewielu ludzi, którzy opanowali arkany turecczyzny. Byli to przeważnie dawni jeńcy, co powracali do domów po długiej niewoli tatarskiej, kupcy oraz wszelkiego rodzaju ludzie pogranicza, jak to: pasterze, furmani, a wreszcie przeróżni awanturnicy, o których na naszych kresach nie było trudno.

Z pewnością jednak znajomość tatarskiego u tych ludzi wiele pozostawiała do życzenia. Prawdopodobnie był to żargon rusko-tatarski z domieszką wszelkich możliwych słów polskich, rumuńskich, włoskich, łacińskich, a nawet ormiańskich.

O specjalnych tłumaczach języka tatarskiego głucho jest w tych czasach. Wiemy, co prawda, że we Lwowie rezydował urzędowy tłumacz tego języka¹⁾, ale i co do niego można mieć duże zastrzeżenia, czy znał on prawdziwy język tatarski, czy też tylko żargon, którym w pewnym stopniu mógł pośredniczyć w sprawach handlowych z kupcami ze Wschodu.

Ciekawym jest, jak w owych czasach język tatarski oddziaływał na polski. Tekstów polskich z tego okresu mamy niewiele i to głównie religijne pieśni lub rotty przysiężne w księgach sądowych. Zresztą i w tych szczupłych zapiskach zredagowanych w języku polskim, jak i we współczesnej łacinie znajduje się trochę wyrazów tureckich. Przyszły one z jednej strony za pośrednictwem języka ruskiego i dotyczą głównie terminów ustrojowo-prawnych, z drugiej zaś strony przybyły z kupcami wschodnimi i po większej części łączą się z ich zajęciami, jak to: bazar, towar (w znaczeniu bydła), carmasinus. Na ogół jednak wyrazów tych jest tak mało i spotyka się je zaledwie w rzad-

¹⁾ Możliwe, że tłumaczem takim był niejaki Januszko, któremu Jagiełło w 1425 r. dał na dziedziczną własność sklep sukienny: „famosus Januscho Tholmecz civis noster Leopoliensis” (*Akta Grodzkie i Ziemskie*, IV, 120).

kich wypadkach tak, że o jakimś stałym wpływie na język polski nie można wcale mówić.

O ile dotychczas miała Polska do czynienia tylko z Tatarszczyzną, to pod koniec XV w. weszła w bliższy kontakt z samym państwem osmańskim. Opanowanie przez Turków Krymu i wybrzeży Morza Czarnego, nieudana wyprawa Jana Olbrachta na Bukowinę, wreszcie odwetowy najazd turecki na Ruś Czerwoną, wpłynęły na ożywienie stosunków (tak wrogich, jak i pokojowych) polsko-osmańskich, a zarazem wywołały konieczność nawiązania stałego kontaktu dyplomatycznego.

Innego zupełnie rodzaju niż tatarskie jarłyki były sułtańskie fermany, mało tam było tureckich słów, a więcej arabskich naleciałości. Całe zdania w obcych językach, a zarazem i wielka górnolotność stylu wpływały, że najbieglejsi nawet w tatarsko-tureckim języku ludzie, którzy pisma arabskiego coś niecoś znali, nie mogli przebrnąć przez zawiłości stylu kancelarii sułtańskiej. Gdzie i kto tłumaczył pierwsze listy sułtańskie, nie wiadomo. Prawdopodobnie domorośli tłumacze lub kupcy ormiańscy, którym ta ważna misja dokonania przekładu została powierzona, dowiedziawszy się od czauszów mniej więcej treści sułtańskiego listu, robili z niego rodzaj regestów lub przekładów, które jednak daleko odbiegały od oryginału. Kancelaria królewska w początkach XVI w. miała niemało kłopotów chcąc mieć przekład dobry i wiarogodny. Nie raz i nie dwa trzeba było sprowadzać specjalnych tłumaczy do Krakowa lub nawet wysyłać same listy do innego miasta. Tłumaczono więc często we Lwowie, gdzie o znających język turecki nie było tak trudno, czasami zaś nawet posyłano do odległego Gdańska¹⁾, gdzie ze względu na liczne sprawy handlowe trzymano w pierwszej połowie XVI w. tłumacza, nie tylko w mowie, ale i w piśmie arabskim uczonego, aby od niego nareszcie dowiedzieć się dokładnie, co sułtańskie pismo zawiera.

Sami Turcy dobrze rozumieli, jaką trudność na dworze polskim sprawia odczytywanie ich dyplomatycznej korespondencji i w dobrze zrozumianym własnym interesie starali się temu

¹⁾ Por. adnotacje na liście tureckim z 1525 r. Dział Turecki Archiwum Głównego, karton 66 nr 20.

jak można, zaradzić. Pisano więc często z Konstantynopola nie po turecku, lecz w jednym z europejskich języków, jak to: po włosku¹⁾ (który to język ze względu na liczne kolonie genueńskie i weneckie był na Bliskim Wschodzie bardzo popularny) lub po łacinie²⁾. Pograniczni urzędnicy z Białogrodu, Oczakowa, Benderu, i Silistrii, trochę obeznani z językami słowiańskimi pisali często po polsku³⁾ lub po rusku⁴⁾, przetykając słowiańskie zwroty licznymi słowami tureckimi. Naturalnie, zarówno czystość języka polskiego, jak i ruskiego wiele pozostawiała do życzenia. Jednak Turcy pisywali nie tylko w łatwo dostępnych językach, czasami woleli używać nawet takich języków jak grecki⁵⁾, wiedząc dobrze, że te będą w Polsce lepiej zrozumiane, niż ich własny.

O ile jednak korespondencja w obcym języku dozwolona była wszystkim urzędnikom, nawet tak wysokim jak wielki wezyr, to samemu sułtanowi nie bardzo wypadało pisać listu przymiernego lub traktatu po turecku. Znamy co prawda kilka pism sułtańskich zredagowanych nie w języku ojczystym⁶⁾; są to przeważnie jednak mało ważne listy, do których w Konstantynopolu nie przywiązywano specjalnego znaczenia i których powagi nie trzeba było podwyższać specjalnym ceremoniałem. W tym zaś wypadku, gdy pisać po turecku chciano, aby list mógł być w Polsce zrozumiany, radzono sobie w ten sposób, że do tekstu tureckiego dołączano przekład włoski⁷⁾ lub łaciński⁸⁾.

Zresztą w tym czasie nie brakowało w Konstantynopolu ludzi, dobrze mówiących po polsku. Na dworze sułtańskim bowiem było sporo poturczonych Polaków, którzy dochodzili tam do najwyższych urzędów. Warto wymienić tu chociażby Kierdeja, niejednokrotnego posła do Polski, lub też sławnego Ibrahim-beg

¹⁾ Dział Turecki, kart. 66 nr 6, 7, 10, 11, 12, 13, 14, 16, 17, 18 itd.

²⁾ Tamże, kart. 66 nr 4, 8 itd.

³⁾ Tamże, kart. 68 nr 84 itd.

⁴⁾ Tamże, kart. 68 nr 80, 81, 82, 83 itd.

⁵⁾ Tamże, kart. 68 nr 141.

⁶⁾ Tamże, kart. 56 nr 4, 6, 9.

⁷⁾ Tamże, kart. 68 nr 42 i 45.

⁸⁾ Tamże, kart. 68 nr 86, 100 itd.

Strasza, nadwornego tłumacza sułtańskiego, a zarazem człowieka nadzwyczaj wpływowego, który niemałą rolę odegrał w dziejach polityki zagranicznej państwa osmańskiego za panowania Sulejmana Wspaniałego¹⁾.

Chcąc więc ułatwić zrozumienie sułtańskiej korespondencji (a trzeba dodać, że w okresie tak pomyślnie układających się stosunków polsko-tureckich była nadzwyczaj częsta) przed wysłaniem listu do Rzeczypospolitej w Konstantynopolu od razu tłumaczono go na polski, a przekład dołączano do oryginału²⁾. Wobec tego znajomość literackiego języka tureckiego nie była w tym okresie dla nas konieczna.

Jednak w czasie, gdy nikt prawie nie umiał odczytać najprostszego nawet listu pisanego alfabetem arabskim, dużo ludzi poznawało praktycznie język turecki. Coraz bardziej ożywione stosunki polityczne i handlowe niemało sprzyjały obustronnemu przenikaniu wpływów językowych. Chociaż Tatarzy litewscy już w tym czasie stracili w znacznym stopniu swój ojczysty język, to jednak znali go dobrze handlujący z całym Wschodem Ormianie, Karaimi, a wreszcie kupcy wszelkich nacji, jakich pełno było po miastach Rusi i Podola. Poza tym liczne rzesze wszelkiego gatunku ludzi pogranicza obeznane były też z tym językiem. Znajomość ta nie była jednak zbyt gruntowna, pewien zapas słów, najczęściej z zakresu handlu lub pasterstwa, a wreszcie skromna orientacja w formach gramatycznych pozwalały na jakie takie załatwianie spraw na Krymie i w Oczakowie, lub na porozumiewanie się z przybywającymi tak licznie w tych czasach³⁾ do Polski kupcami ze Wschodu.

Nie trzeba też zapominać o częstych wypadkach poznania języka w niewoli na Wschodzie. Chociaż stosunki polityczne

¹⁾ Por. artykuł Bartoszewicza w *Tygodniku Ilustrowanym*, 1863, nr 219 oraz charakterystykę tej postaci, jaką podał w swym referacie na II Polskim Zjeździe Orientalistów S. Szachno pt.: *Ibrahim beg Strasz, renegat w służbie tureckiej w latach 1551—1571* (*Collectanea Orientalia* (=CO), nr 5, str. 27—28).

²⁾ Por. liczne przekłady Strasza w *Dz. Tureckim* A. G. i w *Miscelaneach* Archiwum Nieświeskiego XX Radziwiłłów.

³⁾ Por. E. Trillerówna, *Mieszkańcy Wschodu we Lwowie* (*Miesięcznik Heraldyczny*, październik 1935).

polsko-tureckie układały się wówczas pokojowo, jak nigdy do tego czasu, to jednak raz po raz tatarskie oddziały plądrowały ukraińskie ziemie Korony i Litwy, wyprowadzając na Krym tłumy jeńców. Oczywiście wielu z nich po dłuższej czy krótszej niewoli, podczas której poznali trochę tureckiego, wracało do kraju, czy to wykupionych przez rodzinę, czy też odbitych przez polskich pogranicznych zagończyków, którzy, jak Bernard Pretwicz, Dymitr Wiśniowiecki, Proński, Korecki, niemało czynili szkód Turkom i Tatarom, porywając w odwet licznych jeńców muzułmańskich¹⁾. Jednakże nasi jeńcy, wracając z niewoli tureckiej, znali język słabo, a nie mając go w użyciu zapominali po pewnym czasie. Naturalnie o umiejętności czytania w alfabecie arabskim nie było mowy.

Wśród rozłożonych na Ukrainie rot wojska koronnego, tak samo jak i wśród pocztów możnych panów również można było znaleźć ludzi obeznanych z językiem tureckim.

Umiejętność ta, dostateczna na pograniczu i w stosunkach handlowych, nie była jednak wystarczająca dla celów politycznych. Nieznajomość języka pisanego paraliżowała niejednokrotnie działalność dyplomatyczną, a dwór królewski stawiała w przykrym położeniu. Gdy list przychodził bez tłumaczenia, nie wiadomo było, czy zawierał on słowa przyjaźni, czy też wojenne pogrożki. Po dziś dzień zachowało się niemało listów tatarskich z czasów Zygmunta Augusta oraz dwóch pierwszych królów elekcyjnych, które nigdy nie były tłumaczone²⁾, a cała ówczesna polityka zdaje się wskazywać, że treść ich była obcą polskim mężom stanu.

Nie trzeba się rozwodzić, jakie szkody przynosiła naszej dyplomacji taka ignorancja języka tureckiego. Można tylko zaznaczyć, że niejednokrotnie poprowadziła ona naszą politykę na zupełnie błędne drogi.

Brak wykwalifikowanego tłumacza tureckiego języka dotkliwie odczuł ostatni z Jagiellonów na polskim tronie Zygmunt

¹⁾ O licznych jeńcach tureckich w Polsce wspomina współczesna korespondencja dyplomatyczna. Dz. Turecki, k. 68 nr 60, 75; k. 69 nr 182, 184 itd.

²⁾ Znajdują się w kartonie 65 Dz. Tatarski Arch. Głównego.

August. Postanowił on wreszcie zerwać z dotychczasowymi metodami posługiwania się przygodnymi tłumaczami, a postarać się o odpowiedni materiał ludzki, który samby sobie wykształcił. W tym też celu został wysłany w ostatnich latach panowania tego króla do Konstantynopola młodzieniec nazwiskiem Dzierżek, aby na miejscu w sułtańskiej stolicy wyćwiczyć się w zawilej sztuce odczytywania tureckiej korespondencji.

Nie wiadomo, z jakich przyczyn wybór królewski padł na Krzysztofa Dzierżka. Młodzieniec pochodził z rodziny podlaskiej herbu Nieczuja, nie odznaczającej się ani bogactwem ani politycznym znaczeniem¹⁾. Prawdopodobnie zdecydowały tu ponad wszystko osobiste zalety kandydata.

Początkowo Dzierżek pozostawał na dworze tureckim pod opieką wspomnianego wyżej Ibrahima Strasza. Później po jego śmierci uczył się Dzierżek przez kilka lat pod kierunkiem pisarza nadwornego Selihtara, któremu niemało zawdzięczał wiedzy²⁾.

Zdaje się, że wraz z Dierżkiem wysłał Zygmunt August do Konstantynopola na naukę jeszcze kilku innych młodzieńców, lecz ci, prawdopodobnie sprzykrzywszy sobie ciężkie warunki pobytu na Wschodzie, szybko powrócili do ojczyzny, nie bowiem o nich w późniejszych czasach nie słychać.

Nie doczekał się sam Zygmunt August korzyści ze swego pupila, ale niemało za to przyniósł ten pożytku jego następcom na polskim tronie. Krzysztof Dzierżek nie tylko okazywał wiele zdolności w dziedzinie języków orientalnych, ale też zasłynął na innych polach. Już w młodości swej bawiąc na dworze sułtańskim w ciężkich latach pierwszego i drugiego bezkrólewia; informował on władze polskie o zamiarach tureckich i tym oddał niemałe usługi Rzeczypospolitej³⁾. Wróciwszy do Polski już za czasów Batorego, od razu wszedł do służby królewskiej i wykazał w niej niepowszednie zdolności dyplomatyczne. Kilka-

¹⁾ Boniecki, *Herbarz Polski*, V. 193—197.

²⁾ Por. list Stefana Batorego do Murada III, w którym prosi o nagrodę dla Selihtara za trudy poniesione przy edukacji Dzierżka (Dz. Turecki, k. 71 nr 257).

³⁾ Por. A. Przeździecki, *Jagiellonki polskie w XVI w.*, IV, 175—180, i J. Pajewski, *Turecja wobec elekcji Batorego*, 14—15.

krotny poseł do Turcji i Moskwy, zawsze dobrze wywiązywał się z powierzonej sobie misji nie przynosząc wstydu ani królowi, ani Rzeczypospolitej. Nie było mu obce również zajęcie żołnierskie i z szablą potrafił sobie dawać radę nie gorzej jak z jarłukami tatarskimi¹⁾.

Najciekawszą jednak dla nas sprawą jest jego znajomość języków wschodnich i rola tłumacza, jaką pełnił na dworze królewskim przez długi okres czasu. Otóż śmiało można powiedzieć, że Dzierżek był pierwszym w Polsce człowiekiem, który gruntownie zaznajomił się z językiem tureckim, a w szczególności z jego odmianą literacką. Z zachowanych przekładów, dokonanych przez Dzierżkę, widzimy, że choć daleko mu było do zupełnej poprawności, jakiej dzisiaj przy tłumaczeniach wymagamy, to wykazują one jednak dość znaczną wiedzę²⁾, osiągnął on bowiem niemałą wprawę zarówno w odczytywaniu niewyraźnych tureckich rękopisów, jak też i w samym języku.

Znał Dzierżek dobrze nie tylko podstawy języka tureckiego, nie obce mu też były zawile formy języka arabskiego, zwrotami z którego tak przeładowane były dyplomatyczne listy kancelarii sultańskiej. Naturalnie nie można powiedzieć, aby Dzierżek znał zupełnie poprawnie język arabski, a tym bardziej perski, jak to się powszechnie utarło. Pewien zapas słów i form częściej spotykanych w języku kancelarii sultańskiej — to cała jego wiedza o języku arabskim. I to jednak było dużo w tym okresie, w którym mało kto miał naprawdę pojęcie o piśmie arabskim. Dlatego też wynosił się dumnie pan Krzysztof ponad całą tę czeredę przygodnych tłumaczy, Ormian i Tatarów litewskich, co tylko praktycznie coś niecoś tureckiego znali, i w odróżnieniu od nich używał stale tytułu „tłumacza arabskiego Króla Jego Mości”.

Na dorsie luźnej kartki kancelaryjnej z niedokończoną kopią listu Zygmunta Augusta zachował się dokonany w Polsce bardzo

¹⁾ „Popis rot ussarskich”, Rach. Skarb.—Wojsk. w Arch. Główn., oddz. 82 nr 16.

²⁾ Wiele z tych przekładów znajduje się w Dz. Tureckim oraz w Libri Legationum, nr. 26.

ciekawy odpis jednego z dokumentów tatarskich¹⁾, pisanego alfabetem arabskim. Po charakterze pisma oraz czasie powstania można domyśleć się ręki Dzierżka. Odpis ten zrobiony najwidoczniej nie dla celów kancelaryjnych, lecz po prostu dla wprawy, nie odznacza się zbytnią kaligraficznością, wskazuje jednak na szybkość pisania i dość dużą biegłość.

Przekładów Dzierżka nie zachowało się wiele, tłumaczył on głównie współczesną sobie korespondencję dyplomatyczną, skoro tylko przychodziła na dwór królewski. Odczytał on jednak i przełożył niemało dawnych dokumentów z ostatnich lat Zygmunta Augusta, które niejednokrotnie odgrywały rolę przy zawieraniu nowych traktatów z Turcją i Krymem.

Przykłady te, dokładne co do treści, w miejscach trudniejszych sporo jednak odbiegają od oryginałów. Szczególniej wiele błędów napotyka się w tytułach sułtańskich, w arabskich zwrotach, a wreszcie w odczytywaniu i rozwiązywaniu dat. Liczne te błędy można wybaczyć, o ile oceni się położenie tłumacza. Brak najprostszych słowników lub tablic chronologicznych, a wreszcie sam cel tłumaczeń, gdzie zależało o wiele więcej na zrozumieniu intencji piszącego, niż na wiernym przekładzie wszystkich nie związanych zupełnie z całością formułek, samo przez się rozgrzesza Dzierżka z tych błędów.

To też, o ile nie można przyznać Dzierżkowi palmy pierwszeństwa w znajomości języka tureckiego, musimy jednak doceniać jego zasługi jako pierwszego tłumacza królewskiego, który nie tylko praktycznie lecz i teoretycznie zapoznał się z językiem kancelarii sułtańskiej.

O wartości Dzierżka jako tłumacza i dyplomaty może świadczyć opinia, jaką miał u współczesnych i potomnych, między innymi w kilkadziesiąt lat po jego śmierci jadący do Turcji poseł polski Miaskowski z żalem wspomina pana Krzysztofa, jako doskonałego i oddanego Rzeczypospolitej tłumacza²⁾.

Na nim jednym nie wygasły wschodoznawcze tradycje rodu Dzierżków. Dbały o splendor rodziny Krzysztof, sam zdaje się bezdzietny, wiedzę swą postanowił przelać na bratanków. Wi-

¹⁾ Dz. Tatarski, karton 65 nr 7.

²⁾ Niemcewicz, *Zbiór pamiątek o dawnej Polsce*, V, 52.

docznie w owych czasach, urząd „sekretarza i tłumacza arabskiego Króla Jego Mości” nienajgorzej był popłatny, skoro tak pilnie strzegł Krzysztof Dzierżek, aby pozostał w jego rodzinie. Dlatego też pod jego osobistym kierunkiem uczyli się bratanci tureckiego języka, obydwaj jednak: Prandota i Krzysztof, synowie Jana, nie mieli talentów stryja¹⁾. Chociaż nienajgorzej wyuczyli się języka tureckiego, to jednak nie posiadali odpowiedniego zmysłu dyplomatycznego potrzebnego na tym polu i chociaż niemałe oddali usługi Rzeczypospolitej, nie osiągnęli nigdy takiej sławy, jak ich stryj. Jeszcze w drugiej połowie XVII w. spotyka się Dzierżków w służbie dyplomatycznej Rzeczypospolitej. Remigian Dzierżek, stryjeczny wnuk Krzysztofa, służy na dworze Jana Kazimierza, a potem Sobieskiego jako tłumacz języków wschodnich²⁾. Zresztą i ten nie dorównywał ani znaczeniem, ani znajomością języków swemu znakomitemu poprzednikowi.

W tym samym prawie czasie, co ród Dzierżków, pojawia się druga rodzina tłumaczy języków wschodnich—Otwinowskich. Wywodzący się z Małopolski, z okolic Biecza, był to niezbyt możny ród szlachecki herbu Trąby³⁾. Z nich Jan, komornik biecki, miał 10 synów, z których kilku wykazało wybitne talenty. Najzdolniejszym spośród nich był Samuel, autor kilku przekładów z tureckiego oraz doskonały tłumacz kancelarii królewskiej.

Dokładnie nie wiadomo, gdzie i kiedy nauczył się Samuel Otwinowski języków wschodnich. Wysłany prawdopodobnie do Turcji, tak jak i Dzierżek, spędził tam kilka lat, podczas których zupełnie dobrze opanował język i to zarówno potoczny jak i dworski tak, że bez trudu mógł się nim posługiwać.

Wszedłszy na służbę Rzeczypospolitej, pozostawał w niej Otwinowski przez długi czas, przeważnie pełniąc funkcje na dworze królewskim, gdzie zajęty był przy tłumaczeniu listów tureckich i tatarskich lub też przy przyjmowaniu wschodnich

¹⁾ Niesiecki, *Korona Polska* (wyd. 1738 r.), II, 128-132; Boniecki, *Herbarz Polski*, V, 193-197; Starowolski, *Monumenta Sarmatorum*, 777.

²⁾ Por. Zapisy Trybunału Lubelskiego w Arch. Główn., ks. 44 k. 159 i Sigillaty w Arch. Główn. ks. 12 k. 143.

³⁾ *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, XIX, 131.



posłów¹⁾. Niejednokrotnie brał też udział jako tłumacz w poselstwach polskich do Turcji²⁾. O wiele ciekawsze od służby Otwinowskiego na królewskim dworze są dla nas prace, jakie podjął już w czasach późniejszych.

Na stare lata (gdzieś około 1640 r.) sprzykrzywszy sobie gwarny dwór warszawski, korzystając z łaskowości wojewody krakowskiego Stanisława Lubomirskiego, przeniósł się do jednej z jego podkrakowskich posiadłości, a mianowicie do Wiśnicza, gdzie rozpoczął prace, które postawić mogą jego imię w pierwszym rzędzie wśród współczesnych mu orientalistów. Jedną z tych prac było przetłumaczenie i zinwentaryzowanie wszystkich wschodnich dokumentów przechowywanych w Archiwum Koronnym, drugą — dokonanie pierwszego przekładu na język polski utworu poety perskiego Sa'di'ego *Gulistana*, trzecią wreszcie i może najciekawszą — przetłumaczenie współczesnego opisu państwa tureckiego 'Ajn-i 'Ali'ego wraz z własnymi bardzo ciekawymi komentarzami.

W Archiwum Koronnym na zamku krakowskim rozrzucone były dokumenty wschodnie bez ładu i porządku. O ile dokonano jakichś tłumaczeń to przechowywano je zupełnie osobno od oryginałów, dokładnie zaś nie wiadano nawet co ta obfita korespondencja zawiera i niejednokrotnie dla pewnych poszczególnych spraw trzeba było przeglądać i tłumaczyć całe masy dokumentów. Tak np. za czasów Władysława IV wynikł spór z posłami krymskimi w związku z upominkami wydawanymi Tatarom i trzeba było sprowadzać z Krakowa i tłumaczyć całe pliki aktów³⁾. Z tych też przyczyn postanowił Samuel Otwinowski przystąpić do nadzwyczaj pożytecznego dzieła, jakim było uporządkowanie i przetłumaczenie wszystkich wschodnich dokumentów Archiwum Koronnego.

Praca ta dokonana w ciągu dwóch lat bez żadnych pomocy naukowych może jeszcze dziś budzić podziw. Przetłumaczo-

¹⁾ Por. *Supplementum ad Hist. Russiae Monumenta*, 165.

²⁾ W u. 1633 jeździł Otwinowski w poselstwie Trzebińskiego do Turcji (rkp. Bibl. Ord. Zamoyskich, nr 1808 k. 185—186), a w r. 1636 w poselstwie Kruszyńskiego (rkp. Bibl. Narodowej, Pol. F IV 94, str. 70—72).

³⁾ Por. Wstęp do rkp. Zakł. Nar. Ossolińskich nr 3555, k. 1—4.

no i uporządkowano około 200 dokumentów tureckich, 14 tatarskich i 7 perskich (z tego niektóre pokaźnej długości, dochodzącej do 2 metrów, co nieraz odpowiadało kilkunastu stronom). Bardzo możliwe, że Otwinowski natrafiał na dawne przekłady, które były mu przydatne przy tłumaczeniu, każdy jednak dokument sprawdził, odpowiednio korygując przekład tak, że niepodobna ocenić, co robił sam Otwinowski, a gdzie korzystał z innych wcześniejszych prac.

Język turecki znał on dobrze i zupełnie poprawnie dawał sobie radę z zawiłą jego konstrukcją. Naturalnie możemy tam znaleźć sporo niedokładności, ale wypływały one nie z nieznajomości języka, lecz po prostu z chęci lepszego oddania treści. Niejednokrotnie skracał on i rozdzielał zdania, zmieniał ich układ, a to dlatego, aby uczynić je lepiej zrozumiałymi dla polskich czytelników; większych jednak błędów u Otwinowskiego prawie się nie spotyka.

O wiele gorzej przedstawia się u Otwinowskiego znajomość języka arabskiego. Chcąc nie chcąc musiał spotykać się z nim w dokumentach tureckich na każdym kroku i z biegiem lat opanował często powtarzające się zwroty arabskie, gdy jednak odbiegały one od utartych formułek, biedny tłumacz musiał nadrabiać fantazją.

Natomiast jeśli chodzi o znajomość języka perskiego, to była ona znikoma i tylko przypadkowi (o czym będzie dalej mowa) zawdzięczał pan Samuel sławę znakomitego znawcy tego języka. Najlepszym dowodem nieznajomości perskiego mogą być przekłady listów szachów do Zygmunta III i Władysława IV, dokonane przez Otwinowskiego¹⁾. Przeczytawszy same tłumaczenia ma się wrażenie, że cała korespondencja perska prowadzona była bez żadnego specjalnego celu i nie zawierała nic prócz pustych frazesów. Oto Otwinowski, powyławiawszy tak samo prawie liczne, jak i w dokumentach tureckich, zwroty arabskie oraz nieliczne znajome mu słowa perskie, łączył je dowolnie, starając się jednak w sprytny sposób raczej nic konkretnego nie powiedzieć, niż palnąć jakieś głupstwo. Czasami ułatwia

¹⁾ Tłumaczenie dokumentów perskich w rkp. Ossolińskich nr 3555 k. 406—414 v.



mu robotę, zachowany regest lub notatka, odnosząca się do celu poselstwa.

Gdy mowa o błędach Otwinowskiego, warto wspomnieć także o jego dziwnym sposobie rozwiązywania dat kalendarza muzułmańskiego. Widocznie nie bardzo orientował się on w subtelnościach wschodniej chronologii i wyrobił sobie zdanie, że rok ery muzułmańskiej różni się tylko od chrześcijańskiej inną numeracją, długość zaś jego jest taka sama. Ponieważ w czasach, w których Otwinowski był najbardziej czynny, różnica między dwiema erami wynosiła 590 lat¹⁾, przypuszczał on, że jest to cyfra stała i dokonując przekładów dokumentów z lat wcześniejszych celem otrzymania roku ery chrześcijańskiej dodawał tę cyfrę do ery muzułmańskiej. Naturalnie jeśli chodzi o XVI a jeszcze bardziej o XV wiek, błędy były dość znaczne i rzucające się w oczy.

Mimoходом można jeszcze wspomnieć o kompletnej ignorancji Otwinowskiego w dziedzinie historii. Tłumacząc wschodnie dokumenty tak okropnie mylił pan Samuel kolejność, lata, a nawet wieki panowania poszczególnych królów polskich, że naprawdę należy się dziwić jego nieznajomości dziejów ojczy-
stych.

Przekłady swoje umieszczał Otwinowski na dorsach dokumentów²⁾ lub też na oddzielnych kartkach, które później dołączał do oryginałów. Chcąc zsumować całą robotę wpisał Otwinowski wszystkie tłumaczenia do specjalnej księgi, która miała stanowić pewnego rodzaju inwentarz Działów Wschodnich Archiwum Koronnego. Księga ta, którą ofiarował biskupowi Gębickiemu, jakimiś bliżej nieokreślonymi drogami zawędrowała do archiwum Mniszchów i z nim potem weszła do zbiorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, gdzie obecnie się znajduje³⁾.

Oceniając teraz całą pracę Otwinowskiego nad uporządko-

¹⁾ Tak właśnie rzecz się miała od r. 1617 do 1650 r. Por. znane tablice F. Wüstenfelda.

²⁾ Dokumenty tureckie nie były jeszcze w tym czasie podklejone płótnem, co nastąpiło dopiero w czasach Stanisława Augusta.

³⁾ Rkp. Ossolińskich nr 3555. Nalepka na okładce oraz napis na karcie tytułowej tego rękopisu wskazują na poprzednich właścicieli.

waniem działów wschodnich Archiwum Koronnego podziwiać trzeba, pomimo licznych błędów ogrom pracy włożony w to przedsięwzięcie, oraz zrozumienie konieczności udostępnienia dokumentów. Liczne przekłady Otwinowskiego rozeszły się po szlacheckich „silva rerum”, skąd też w XIX w. niektóre pojedynczo były publikowane, a nasi historycy korzystając z tłumaczeń listów tureckich i tatarskich najczęściej nie wiedzą, że zawdzięczają je żmudnej pracy Otwinowskiego.

Drugim z dzieł, które wykonał Otwinowski, jest przekład jednego z najbardziej popularnych arcydzieł literatury perskiej *Gulistanu* Sa'di'ego. Ta strona działalności Otwinowskiego najlepiej jest stosunkowo dotychczas znana, a przekład jego został nawet w XIX w. wydany drukiem z rkp. Bibl. Ord. Krasieńskich przez Janickiego wraz z obszernym wstępem wydawcy¹⁾. Janicki na podstawie bałamutnych wiadomości zaczerpniętych ze starych herbarzy, ustala czas powstania przekładu na lata dużo wcześniejsze, niż to było w rzeczywistości i z dumą pisze, iż była to pierwsza próba przyswojenia literaturze europejskiej arcydzieła Sa'di'ego. Otwinowski nie umarł jednak, jak to przypuszcza Janicki, w latach 1624—1625, lecz dopiero w dwadzieścia lat później, a *Gulistan* przełożył dopiero pod koniec swego życia. Szczegóły te mają znaczenie nie tylko jako fakty biograficzne, ale zarazem decydują w sensie negatywnym o pierwszeństwie przekładu na języki europejskie, ponieważ już w r. 1634 ukazało się pierwsze tłumaczenie *Gulistanu* na francuski²⁾, od którego zresztą przekład Otwinowskiego zupełnie nie był zależny.

Najciekawsze jest dla nas pytanie, z jakiego języka dokonane zostało tłumaczenie Otwinowskiego i co mogło go do tego skłonić. Wspominając poprzednio o pracy nad tłumaczeniem dokumentów perskich nadmieniłem, że Otwinowski znał ten język nadzwyczaj słabo, niemożliwe więc jest, aby przekładu tego dokonał z perskiego. Arcydzieło to jednak, tłumaczone niejednokrotnie na turecki, było rozpowszechnione w Turcji osmańskiej

¹⁾ Muzeum Konstantego Świdzińskiego, t. IV, Warszawa 1879: Janicki *Saady z Szirazu, Perska księga przełożona przez Otwinowskiego*.

²⁾ André du Ryer, *Gulistan ou l'empire des roses*, Paris 1634.

i raczej należy przypuszczać, że z tego właśnie języka dokonany został przekład Otwinowskiego. Prawdopodobnie na starc lata, siedząc na łaskawym chlebie Lubomirskiego, przypomniał sobie Otwinowski o nabytym gdzieś w Turcji rękopisie *Gulistanu* i postanowił go przetłumaczyć.

Przekład pod względem literackim stoi zupełnie na poziomie. Język jego czysty, bez naleciałości łacińskich, pachnie jednak myszką i przypomina raczej Reja lub Kochanowskiego, niż wiek XVII. Ale nie brakuje i usterek w tej pracy Otwinowskiego: już na pierwszy rzut oka widać liczne błędy w nazwach historycznych i geograficznych, które wytłumaczyć można tylko brakiem odpowiedniego przygotowania naukowego tłumacza, a także trudnościami, na jakie musiał natrafiać człowiek zajmujący się w tych czasach Wschodem muzułmańskim. Tak samo spotykamy się u Otwinowskiego z licznymi lukami w tekście, które tłumaczyć można brakami w umiejętnościach tłumacza, lub też wadami egzemplarza, z którego korzystał. Pomimo to podziwiać trzeba szerokie zainteresowania Otwinowskiego, które każały mu dokonać pierwszego przekładu dzieła literackiego z języka tureckiego na polski.

Innego rodzaju pracą był przekład z 'Ajn-i 'Aliego¹⁾. Dokładny i szczegółowy opis państwa osmańskiego z początków XVII w. dawał doskonały i wierny obraz zarówno europejskich, jak i azjatyckich prowincji Turcji²⁾. Rozdziały pierwsze zajmowały się podziałem administracyjnym Turcji i wyliczały wszystkie sandzaki z ich możliwościami podatkowymi i mobilizacyjnymi. Jeden z dalszych rozdziałów, najciekawszy może dla Polaków, poświęcony był opisowi armii i floty osmańskiej. Do tego dołączony był krótki zarys historii Turcji.

Przetłumaczenie takiej pracy mogło naprawdę przynieść wiele korzyści i powinna ona była stać się pewnego rodzaju „vade mecum” zarówno dla posłów jadących na Wschód, jak i w ogóle dla wszystkich mężów stanu i wojskowych, interesujących się sprawami tureckimi. W owych czasach bowiem wiedza

¹⁾ Rkp. Bibl. Narodowej, Pol. F IV 100.

²⁾ O 'Ajn-i 'Alim pisze F. Babinger, *Die Geschichtsschreiber der Osmanen und ihre Werke*, 140—142.

o krajach muzułmańskich stała w Polsce nadzwyczaj nisko i różne kompilacje w rodzaju wydanej przez Starowolskiego¹⁾, nie mogły się mierzyć z opisem 'Ain-i 'Alī'ego.

Poza suchym przekładem dodał Otwinowski do pracy tej wiele swoich uwag i objaśnień, cennych ze względu na jego gruntowną znajomość przedmiotu. Całość stanowiła dzieło nadzwyczaj ciekawe i pożyteczne, które, gdyby ukazało się drukiem z pewnością przewyższyło by znacznie wszystkie opisy Turcji z w. XVII, zarówno polskie, jak i zachodnio-europejskie.

Prawdopodobnie jednak wczesna śmierć Otwinowskiego nie pozwoliła mu na wydanie drukiem ani przekładu, ani dzieła Sa'adi'ego, ani 'Ajn-i 'Alī'ego, a mroki niepamięci zakryły na przeszło dwa stulecia imię naszego wielkiego orientalisty.

Nie tylko Samuel zdradzał w tej rodzinie szersze zainteresowania, odbiegające od zwykłych upodobań siedemnastowiecznego szlachcica. Brat jego Walerian wsławił się przekładami z Wergiliusza i Owidiusza, dwaj inni zaś: Hieronim (Jarosz) oraz Aleksander tak, jak i Samuel, zajęli się wschodnimi językami. Obydwaj bracia także rozpoczęli swoją służbę w kancelarii królewskiej. Starszy z nich Hieronim w 1619 czy też w 1620 roku w bardzo ciężkim czasie wysłany został, jako poseł, do Turcji. Drugi z nich Aleksander, również znający język, wyprawiony został jako t. zw. poseł mały, albo goniec w r. 1635 do Konstantynopola²⁾, a nienajgorzej widać wywiązał się ze swojej misji, skoro w r. 1641 został wysłany ponownie do sułtana Ibrahima³⁾.

Obydwaj bracia Samuela poza swą działalnością poselską nie odznaczyli się specjalnie niczym i nie pozostawili żadnych tłumaczeń, na podstawie których można by sobie wyrobić zdanie o ich znajomości języków wschodnich. Przypuszczalnie obydwaj obeznani byli z językiem mówionym, a nie z pismem arabskim.

Na tych trzech braciach wygasły zamięłowania wschodo-

¹⁾ S. Starowolski, *Dwór cesarza tureckiego...*, wydany po raz pierwszy w 1647 r.

²⁾ Dz. Turecki, karton 74 nr 363.

³⁾ Tamże, k. 75 nr 383 i rkp. Ossolińskich nr 3555 k. 289 v — 299 v.

znawcze rodu Otwinowskich. Nikt z następnego pokolenia nie kontynuował już studiów nad językiem tureckim i umiejętność ta nie przetrwała tak długo i przez tyle pokoleń, jak u Dzierzków.

Częściowo także z rodziną Otwinowskich łączy się sprawa pierwszego w Polsce samouczka języka tureckiego¹⁾, który ukazał się drukiem w Krakowie w 1615 r.²⁾. Autorem jego był niejaki Marcin Paszkowski, znany w literaturze polskiej z licznych poezji, oraz tłumaczeń z łaciny, nie wskazujących wcale na orientalistyczne zainteresowania autora³⁾. Trudno więc przypuszczać, aby człowiek, który w innych dziełach niemiłosiernie przekręca każde słowo tureckie, mógł tak dobrze władać tym językiem, aby napisać samouczek. Chociaż ów samouczek—gramatyka był tylko naśladownictwem obcych wzorów, to i tak jednak wydawałoby się dziwnym, że mógł go opracować sam tylko Paszkowski. Pewien zaś szczegół, dość nikły zresztą, wskazuje na łączność, jaka mogła istnieć pomiędzy Paszkowskim a Otwinowskim. Oto zarówno pierwszy⁴⁾, jak i drugi⁵⁾ byli przez długi czas domownikami Lubomirskich w Wiśniczu. Chociaż małe są poszlaki, wskazujące na współpracę Otwinowskiego, to jednak pozwalają one przypuszczać, że może pan Samuel był tu korektorem pracy Paszkowskiego, lub jego współpracownikiem.

Jednym z najciekawszych ludzi, którzy w pierwszej poło-

¹⁾ Samouczek ten omówił na VII Zjeździe Orientalistycznym A. Zajączkowski. Por. CO nr 13, str. 6.

²⁾ M. Paszkowski, *Dzieie Tureckie y utarczki Kozackie z Tatary. ... Przydany iest do tego Dictionarz ięzyka Tureckiego...*

³⁾ Por. *Dialog abo rozmowa grzesznego człowieka z Anyoły...*, Kraków 1612, *Podole utrapione z Państw przyległemi...*, 1618 r., *Ukraina od Tatar Utrapiena...* Kraków 1608 r., *Wizerunek Wieczney Sławy Sauromatów Starzych...* Kraków 1613 r., *Wykład Bogin Słowienskich...* Wilno 1618 r., *Bitwy znamienite...* 1620 r., *Chorągiew Sauromatcka w Wołoszech...* 1621 r. i wiele innych rzeczy, z których czasami żaden nawet egzemplarz nie przetrwał do dzisiaj.

⁴⁾ Por. artykuł o Paszkowskim w *Encyklopedii Powszechnej* S. Orgelbranda, XX, 448 (rok wydania 1865).

⁵⁾ Por. liczne adnotacje o pobycie Otwinowskiego w Wiśniczu na tłumaczeniach dokumentów tureckich w Archiwum Głównym.

wie wieku XVII słynęli ze znajomości języka tureckiego, był niejaki Piotr Starkowiecki. Niewiele znamy szczegółów, odnoszących się do jego życia, ale i te szczegóły pozwalają o nim sądzić jak najlepiej. Pochodził Starkowiecki z rodziny wielkopolskiej herbu Łódzia¹⁾. Brat jego, Andrzej, piastował nawet senatorską godność wojewody rawskiego²⁾, co pozwala domyślać się, że Piotr nie był chudopachołkiem, który by szukać musiał majątku i zaszczytów na stanowisku tłumacza języków wschodnich. Nie bez znaczenia jest tu fakt, iż cała rodzina Starkowieckich słynęła z wyjątkowej wprost pobożności i wielu jej członków szukało spokoju za murami klasztorными.

Co skłoniło Piotra do zajęcia się językami wschodnimi — nie wiadomo. Trudno przypuszczać, żeby przypadek skierował możnego szlachcica z Wielkopolski (a więc krainy jak najdalej położonej od muzułmańskich rubieży) do zajęcia się wschodnimi językami. Zresztą Starkowiecki tak dobrze znał turecki i perski, iż możemy sądzić, że jedynie trwała i metodyczna praca pozwoliła mu je poznać.

Całe życie Piotra Starkowieckiego osnute jest mgłą tajemnicy. Jedyne szczegóły, jakie posiadamy z jego życia, to to, że w r. 1640 odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej, podczas której na pewno niemałe odniósł korzyści, poznając zarówno języki, jak i obyczaje ludów wschodnich³⁾. Tak samo mało wiemy o jego późniejszej działalności na dworze królewskim. Używał on tytułu „tłumacza Króla Jegomości”, lecz w jednym tylko wypadku spotykamy się z jego przekładami. Zachowały się tylko odpisy z tłumaczeń listów sułtana Ibrahima, wielkiego wezyra oraz szacha perskiego, dokonanych w lutym 1643 w Wilnie⁴⁾.

Tłumaczenia te dodatnio odbijają od innych, tak licznych przekładów Dzierżka, Otwinowskiego i Serebkowicza. Ze znajomością i prawdziwym kunsztem daje sobie radę Starkowiecki z zawilými arabskimi frazesami napuszonego stylu sułtańskiej kancelarii. Przedziera się zręcznie przez gąszcz splełanych

¹⁾ Niesiecki, *Korona Polska* (wyd. 1743 r.), IV, 192.

²⁾ Tamże.

³⁾ J. Bystron, *Polacy w Ziemi Świętej, Syrii i Egipcie*, 45.

⁴⁾ Rkp. Bibl. Narodowej, Różn. F IV 63, k. 24v—27v.

i natłoczonych określeń, tytułów i pobożnych wezwań dając tłumaczenie nienaukowe coprawda, ale jasne i dokładne. Mniejsza jednak o tureckie przekłady, bardziej jeszcze zadziwia zupełnie poprawne i staranne tłumaczenie listu szacha perskiego ¹⁾. Nie ma tu napuszonego stylu Otwinowskiego, który bezsensownym zestawieniem znanych mu słów chciał zastąpić treść. U Starkowieckiego przekład równy i dokładny wykazuje, że nieobcymi mu były tajniki pięknej mowy *Szachname* i *Gulistanu*. Sądzić więc można, iż był to w owych czasach jedyny w Polsce człowiek, co naprawdę znał język perski, a chociaż może i on sam nie opanował go należycie, to jednak władał nim o wiele lepiej od osławionego Otwinowskiego.

Nie tylko jednak wykazywał Starkowiecki praktyczną znajomość języków, lecz także posiadał pewne zainteresowania naukowe i to w tamtych czasach na ogół nie spotykane. Oto podobno dokonał on przekładu Koranu z arabskiego na polski i nosił się z zamiarem jego wydania ²⁾. Wczesna jednak śmierć, która w młodym wieku zabrała naszego tłumacza—uczonego, nie pozwoliła mu na opublikowanie tego ciekawego przekładu, a szkoda, bo mógłby on nie jeden szczegół rzucić zarówno na charakter i mentalność Starkowieckiego, jak i na stosunek jego do islamu. Trudno bowiem przypuścić, żeby same tylko względy ciekawości i egzotyzm tematu kazały Starkowieckiemu na Koran właśnie zwrócić uwagę. Najprawdopodobniej najważniejszą rolę grały tu sprawy religijne. Wiek XVII, to okres renesansu katolicyzmu, gdy na ziemiach Polski i Litwy zwycięska ofensywa Jezuitów rozbijała właśnie ostatnie twierdze reformacji. Nawet na dotychczas pozostawionych w spokoju Tatarów litewskich posypały się ostre słowa ataków i sprawa religii muzułmańskiej wypłynęła na widownię. O Starkowieckim wiemy, że był człowiekiem głębokiej wiary. Pielgrzymka do Ziemi Świętej i umiłowanie w jego rodzinie klasztornego życia, pozwala przypuszczać, że właśnie staranie o dobro Kościoła kazało panu Piotrowi dokonać przekładu świętej księgi islamu. Bo też wro-

¹⁾ Tamże, k. 26-27v.

²⁾ Niesiecki, IV, 192; Bystron, *Polacy w Ziemi Świętej*, 45.

ga Kościoła łatwiej można było zwalczyć znajomością jego własnej broni, niż bezsensownymi zarzutami jakichś tam „Alfurkanów”.

Na podstawie tych nielicznych i ułamkowych danych trudno nam dokładnie przedstawić sobie postać Starkowieckiego, jedno tylko możemy powiedzieć napewno, że języki wschodnie znał dobrze i to nie tylko turecki, ale także perski i prawdopodobnie arabski. Nieobce mu były także zainteresowania daleko odbiegające od prac tłumacza królewskiej kancelarii. Z tych też przyczyn możemy dziś śmiało zaliczyć Starkowieckiego wraz z Krzysztofem Dzierżkiem i Samuelem Otwinowskim do grupy największych naszych orientalistów drugiej połowy XVI i pierwszej XVII w. Języki wschodnie znał od swych poprzedników na urzędzie tłumacza królewskiego lepiej i dokładniej, czy jednak dorównywał im intelektem i zdolnościami dyplomatycznymi, nie wiadomo.

Na Starkowieckim wygasła linia tłumaczy-orientalistów, co nie tylko potrafili tłumaczyć dyplomatyczną korespondencję, ale także sami odgrywali czynną rolę w dziejach polskiej dyplomacji i kładli pierwsze podwaliny na polu naukowego zajęcia się Wschodem muzułmańskim.

Następny po Starkowieckim tłumacz kancelarii króla Jana Kazimierza niejaki Kazimierz Zajerski nie należał już do ludzi wybitnych. Język turecki znał dobrze, dokonał też wielu przekładów nie tylko współczesnej sobie korespondencji lecz i licznych wcześniejszych dokumentów, gdyż tłumaczenia Otwinowskiego, z powodu wielkiego nieporządku, jaki panował w Archiwum Koronnym w tych latach wojennej zawieruchy, zaginęły. Przekłady Zajerskiego są dokładne, chociaż można w nich znaleźć niemało błędów zarówno wśród zwrotów arabskich, jak też nawet czysto tureckich. Na ogół zbliżają się one do poziomu przekładów Otwinowskiego, w niektórych wypadkach ustępując im, w innych je przewyższając¹⁾.

Poza tymi przekładami nic prawie nie wiemy o działalności i pracach Zajerskiego. Może i on nie był tylko zwykłym tłumaczem kancelarii królewskiej, lecz podobnie jak jego poprze-

¹⁾ Archiwum Skarbowe. Dział Staropolski, II 32A k. 214, 221 i 268v II 33 k. 112v i 116.

dnicy również i na innym polu nie małych dokonał rzeczy, ale na nieszczęście nic nie zachowało się, co by przedstawić mogło jego postać w jaskrawszym świetle.

W drugiej połowie XVII w. inni ludzie przychodzą na stanowiska tłumaczy kancelarii królewskiej. Ostatnie lata panowania Jana Kazimierza, a potem czasy Sobieskiego — to okres zalewu zagranicznych tłumaczy. Francuzi, Niemcy, a przede wszystkim i najczęściej Włosi, lub też zgoła niewiadomej narodowości Lewantyńczycy, dobrze znający języki i zwyczaje wschodnie a nawet czasem posiadający pewne zainteresowania naukowe, ale zawsze jednak ponad wszystko lubiący pieniądze, nigdy z Polską nie zżyci i w niej nie zaaklimatyzowani, wypierają z łatwością dzięki swej obrotności i sprytowi tłumaczy dawnego typu, „Sarmatów” z krwi i kości. O tym, ile złego przyniosły Polsce te kadry tłumaczy-cudzoziemców, pouczył najlepiej wiek XVIII, gdy na polskich urzędach widzimy takich ludzi, jak Giuliani'owie i Crutta, co jednocześnie jako płatni agenci obcych mocarstw sprzedawali za pieniądze wszystkie państwowe tajemnice. Wróćmy jednak jeszcze do wieku XVI i XVII.

Lista osób znających język turecki nie zamyka się na wymienionych kilku przedstawicielach rodu Dzierżków i Otwinowskich. Zbyt blisko położone od naszej granicy były hordy tatarskie i potężne państwo osmańskie, za częste były stosunki handlowe i dyplomatyczne, za liczne starcia orężne, aby nie wytworzył się popyt na ludzi znających język turecki. Nie brak więc było już pod koniec XVI w. licznych tłumaczy, co znając trochę język turecki praktycznie mogli porozumieć się z przybywającymi ze Wschodu kupcami. W źródłach z tamtego okresu możemy wyłowić sporą liczbę nazwisk takich tłumaczy, ale tylko nazwisk, bo nic więcej ani o tych ludziach, ani o ich znajomości tureckiego nie wiemy. Są to najczęściej tłumacze niskiego pochodzenia, występujący w źródłach zwykle bez nazwisk, pod imieniem lub przezwiskiem, jak to np. niejaki „Cazimirus interpres tartaricus”¹⁾, „Iwan de Brasław interpres”²⁾, „Gabriel interpres”³⁾ itd. Czasami wśród tłumaczy spotkać możemy Or-

¹⁾ Tamże, II 32A k. 227.

²⁾ Tamże, II 32A k. 240 i 250.

mian ¹⁾ lwowskich lub kamienieckich, czy też wreszcie Tatarów litewskich, jak to np. niejakiego Alego, Mustafę ²⁾, oraz Ilię Kulzimanowicza, noszącego oryginalny tytuł „notarius arabicus” ³⁾. Te dwie nacje, przeznaczone jakby do pośrednictwa pomiędzy Polską a Wschodem w XVII w. niemało wydały tłumaczy. Pewna jednak nieufność z jaką odnoszono się w tych czasach zarówno do Ormian jak i do Tatarów litewskich, pociągnęła za sobą to, że nie mamy już do czynienia ze zbieraniną różnego rodzaju kupców lub awanturników mniej lub więcej znających turecki, ale z tłumaczami, legitymującymi się już pewną wiedzą i pochodzeniem, wzbudzającym zaufanie.

Wśród Tatarów litewskich taką rodziną tłumaczy byli Rubajowie. Pierwszy z nich Sulejman znał z pewnością i pismo arabskie, skoro dumnie używał tytułu „tłumacza arabskiego Króla Jego Mości”; dwukrotnie posłował on na Krym: raz w r. 1624, drugi raz w r. 1633, obydwa razy dobrze wywiązując się z powierzonej sobie misji. Syn Sulejmana, Kantymir, wiernie kontynuował tradycje ojca, służąc na dworze Jana Kazimierza, jako tłumacz języków wschodnich. Na służbie ostatniego z Wazów spotykamy jeszcze jednego Tatara litewskiego, Jana Juchnę, „tłumacza języków tureckiego i tatarskiego”. O nim posiadamy jednak zbyt szczupłe wiadomości, które nie pozwalają bliżej go poznać ⁴⁾.

Również i wśród Ormian polskich spotykamy się z rodzinami, których członkowie specjalnie zajmują się pracą w kancelarii królewskiej. Najbardziej znaną pod tym względem w pierwszej połowie XVII w. jest rodzina Serebkowiczów. Rodzina ta cieszyła się specjalnymi łaskami zarówno króla Zygmunta III, jak i następcy jego, Władysława IV, a to głównie, zdaje się, za zasługi położone przy unii Kościoła ormiańskiego z Rzymem. Jeden z nich: Stefan był sekretarzem króla Władysława ⁵⁾, dru-

¹⁾ Arch. Skarb., Dz. St., II 32A k. 177 i 179 oraz II 33 k. 116v.

²⁾ Tamże, II 32A k. 203v.

³⁾ Tamże, II 32A k. 268v.

⁴⁾ Summariusz Metryki Litewskiej w Arch. Główn., t. IX, k. 198 205.

⁵⁾ Metryka Koronna Arch. Główn., ks. 187 k. 205.

gi, Krzysztof, jeździł do Turcji najpierw jako agent, a później w r. 1623 jako poseł¹⁾ i z pewnością dobrze władał językiem tureckim, wreszcie Piotr był tłumaczem kancelarii królewskiej i dokonał kilku przekładów dyplomatycznych listów tureckich. Po dziś dzień zachowały się bruliony przekładów Piotra Serebkowicza, które pozwalają nam zapoznać się z metodą jego pracy. Otóż Serebkowicz transkrybował najpierw cały list z alfabetu arabskiego na ormiański i dopiero wtedy robił przekład. Naturalnie transkrypcje ormiańskie Serebkowicza²⁾ przedstawiają niemałą wartość, jako ciekawe źródło do poznania gramatyki historycznej języka tureckiego³⁾.

Z innych Ormian, pracujących jako tłumacze w Rzeczypospolitej, wymienić należy Romaszkiewicza—kilkakrotnego gońca do Turcji⁴⁾ i na Krym⁵⁾, którego wierność i uczciwość była jednak mocno kwestionowana⁶⁾ przez współczesnych.

Naturalnie wyliczyliśmy tu Ormian zatrudnionych w służbie królewskiej, ale oprócz nich język turecki znały szerokie masy ludności ormiańskiej. Był ten język u Ormian niemal w powszechnym użyciu obok ormiańskiego, a liczne podróże do Turcji i na Krym podtrzymywały tę umiejętność. Zapewne nie potrafili oni czytać listów dyplomatycznych w alfabecie arabskim, ale jednak mogli biegle się rozmówić na całym Wschodzie.

Natomiast wśród szerokich rzesz Tatarów litewskich można zaobserwować szybki zanik mowy ojczystej. Nieliczni świeżo przybyli z Krymu emigranci, wreszcie niektórzy kupcy i przewoźnicy znali język tatarski czy turecki, poza wymienionymi już Rubajami i Juchną.

Dziwnym się wydaje, że wśród wyliczonych urzędowych tłumaczy nie spotykamy zupełnie Karaimów, którzy naturalnie

¹⁾ Dz. Turecki A. G., kart. 72 nr 306 i Libri Legationum nr 30.

²⁾ Dz. Turecki A. G., k. 71 nr 281.

³⁾ Por. A. Zajęzkowski, *List Sulejmana I do Zygmunta Augusta z 1551 r.* (RO XII, 96).

⁴⁾ Niemcewicz, *Zbiór pamiętników o dawnej Polsce*, (relacja poselstwa Miaskowskiego), V, 52.

⁵⁾ Instrukcja dana Romaszkiewiczowi, jadącemu na Krym w 1655 r. Dz. Tatarski A. G., k. 52 nr 76.

⁶⁾ Niemcewicz, V, 52.

dobrze znali język turecki. Wytłumaczyć to można ich zamkniętym życiem wewnątrz swej gminy oraz słabym kontaktem z resztą społeczeństwa. Czasem jednak i oni dla swej znajomości języka tureckiego wysyłani byli na Wschód, ale najczęściej z misją wykupu jeńców¹⁾. O Karaimach w źródłach znajdujemy najmniej wzmianek.

Naturalnie poza Ormianami, Tatarami i Karaimami w Polsce i w nowszych czasach można było spotkać niemało rodowitych Polaków i Rusinów, którzy znali języki wschodnie. Wielu ludzi przeszło przez niewolę tatarską i tam poznali się z językiem i chociaż większość nie wracała do kraju, dochodząc czasem na Krymie lub w Turcji do wysokich zaszczytów, jak np. Kierdej, Ibrahim beg Strasz, Ali bej Bobowski, Ibrahim bej Bielecki²⁾, lub też Islam bej Cegielski³⁾, to jednak pewna ich część miała możliwość znowu oglądać swe rodzinne ziemie. Ludzie ci zazwyczaj jednak nie odnosili ze znajomości języka tureckiego żadnych korzyści, biorąc się po powrocie do kraju znowu do pracy na roli lub do wojaczki. Jeden może tylko Bohdan Chmielnicki potrafił wykorzystać umiejętność poznanego w niewoli języka tureckiego, aby porozumiewać się z Tatarami—na szkodę Rzeczypospolitej⁴⁾.

Tak samo wielu kupców polskich, pozostających w stosunkach handlowych ze Wschodem, z konieczności musiało trochę zapoznać się z tureckim, ale nazwiska ich trudno wyłowić w źródłach, a zresztą i tak byłoby to niemal bezcelowe.

Naturalnie, że ze względu na bliskość tureckiej i tatarskiej granicy oraz częste poselstwa, nie tylko w kancelarii królewskiej niezbędni byli specjaliści wschodnich języków; potrzebę ich odczuwano także w hetmańskich obozach lub nawet na

¹⁾ Por. np. Akta Grodzkie Halickie w Arch. Państw. we Lwowie, t. 121, k. 1143-1144.

²⁾ Por. liczne wzmianki z drugiej połowy XVI w. o Ibrahimie beju Bieleckim w Rachunkach skarbowych i królewskich w Archiwum Głównym i Skarbowym.

³⁾ Liczne wzmianki o Cegielskim znajdują się w korespondencji tatarskiej z czasów Jana Kazimierza w Dz. Tatarskim A. G.

⁴⁾ Por. Kostomarov, *Bogdan Chmielnickij*, I, 85.

dworach możnych ukraińskich magnatów, co niejednokrotnie prowadzili własną politykę na południowym wschodzie i czynnie się mieszały w tatarskie i wołoskie sprawy. Tak samo i wśród wojska kwarcianego znalazł się niejeden oficer znający turecki i wysyłany był z tych przyczyn na Wschód z różnymi misjami. Tak więc obeznani byli, zdaje się, trochę z tureckim podkomendny Koniecpolskiego, podczaszy braclawski Jakub Zieliński, kilkakrotny goniec do Turcji¹⁾ lub też oficer w służbie Mikołaja Potockiego, Malinowski, używany do różnych sekretnych misji wśród Tatarów²⁾.

Podobnie i na dworach możnych panów nietrudno było o tłumaczy, którzy jako tako mogli się porozumieć po turecku. Na dworze kanclerza Tomasza Zamoyskiego znajdował się więc niejaki Iwaszkiewicz³⁾, w służbie Koniecpolskich, Dąbrowski⁴⁾, u Krzysztofa Zbaraskiego przez pewien czas jeden z Serebko-wiczów. Oprócz nich wielu możnaby wynaleźć magnackich dworzan, podających się za znawców tureckiego języka, lecz jak tam było z ich znajomością, trudno powiedzieć.

Zachęcenie przykładem innych, niejednokrotnie i sami magnaci starali się zaznajomić z językiem tureckim, który czy to w wojnie czy w misjach dyplomatycznych niemałe mógł im oddać korzyści. Tak np. Jakub Sobieski, jeden z najwybitniejszych ludzi swego czasu, który jako komisarz do traktatów z Portą pod Chocimem w 1621 r. dobrze zrozumiał wartość znajomości tureckiego, w instrukcji dla swoich synów (Marka i Jana, późniejszego króla) specjalny nacisk kładł na konieczność poznania tegoż języka⁵⁾. Tak samo i hetman Koniecpolski, pod Cecorą wpadłszy w ręce muzułman, w konstantynopolitańskim więzieniu uczył się wschodnich języków. Krzysztof Zbaraski, koniuszy koronny, sławny ze swego wspaniałego poselstwa do

¹⁾ Por. listy Jakuba Zielińskiego w rkp. Bibl. Ord. Zamoyskich nr 1808.

²⁾ Por. relację Malinowskiego z 1637 r. Rkp. Bibl. Narodowej Pol. F. IV 94 k. 305-308.

³⁾ S. Gołębiowski, *Pamiętnik o Tomaszu Zamoyskim*, (Bibl. Warszawska, 1853 Cz. IV, 197).

⁴⁾ Przylęcki, *Pamiętniki o Koniecpolskich*, 175.

⁵⁾ Kulczycki, *Pisma do wieku i spraw Jana III*, I, 22-23.

Porty, także jakoby coś niecoś władał tureckim¹⁾. Tomasz Zamoyski, syn wielkiego hetmana Jana, też za młodu w tureckim się ćwiczył i później nawet z jeńcami tatarskimi (między innymi i z późniejszym chanem Islam Girejem, podówczas w niewoli polskiej przebywającym²⁾) urządził sobie konwersacje.

Naturalnie znajomość tureckiego tych wszystkich panów była mocno problematyczna. Najczęściej używane formy gramatyczne, kilkadziesiąt lub co najwyżej kilkaset potrzebnych słów stanowiło całą ich wiedzę w zakresie wschodnich języków i powątpiewać należy, czy potrafiliby oni ułożyć po turecku najprostsze zdanie.

Wymieniłem w niniejszej pracy sporo ludzi, którzy znali język turecki, a można by ich było wyliczyć dużo więcej i dlatego zdawać się może, że przecież nawet przy tak ożywionych stosunkach z Turcją i Krymem Rzeczypospolita była odpowiednio nasycona tłumaczami różnego rzędu i różnej znajomości języka. Tak jednak nie było, bo cóż z tego, że znalazły się dziesiątki czy setki osób, które uchodziły za znawców tureczyny, ale gdy przyszła potrzeba, okazywało się, że rozmówić się mogą tylko z największym trudem, a o tłumaczeniu listów dyplomatycznych nie było co nawet marzyć. Bo naprawdę poza Krzysztofem Dzierżkiem, Samuelem Otwinowskim, Starkowieckim i jeszcze kilku innymi tłumaczami, nie było na całej przestrzeni XVI i pierwszej połowy XVII w. człowieka, któryby w odpowiedni sposób znał nie tylko język turecki potoczny w mowie i piśmie, ale także potrafił sobie dać radę z odczytywaniem korespondencji dyplomatycznej. Nic też dziwnego, że chociaż w czasach tych roi się w Polsce od różnych domorosłych tłumaczy, raz po raz słyszy się narzekania na brak ludzi znających język turecki. I tak gdy pod Chocimem w 1621 r. po zaciętych walkach doszło do podpisywania pokoju, nie było w obozie polskim nikogo, kto by mógł służyć za tłumacza³⁾, musiano więc

¹⁾ S. Twardowski, *Przeważna legacja / O książęciu Krzysztofie Zbarskiego...*, 92.

²⁾ S. Żurkowski, *Żywot Tomasza Zamoyskiego*, 133.

³⁾ J. Tretiak, *Historia wojny chocimskiej*, (wyd. 2), 189.

traktat tłumaczyć z polskiego na rumuński (wołoski), z rumuńskiego na grecki, a dopiero z greckiego na turecki¹⁾. Smutne to też, ale prawdziwe, że gdy hetman Koniecpolski przysłał Władysławowi IV pod Smoleńsk w 1633 r. listy tureckie i tatarskie, król o ich treści nic się dowiedzieć nie mógł, gdyż w całym obozie nie miał ani jednego człowieka, któryby je potrafił przetłumaczyć²⁾. Nic dziwnego, że jadący w 1641 r. do Turcji poseł polski Miaskowski, nie mogąc znaleźć odpowiedniego tłumacza i będąc zmuszony korzystać z usług niezbyt pewnego i na dwóch ramionach płaszcz noszącego Ormianina, z żalem woła: „Nieszczęśliwy to, sromotny i niebezpieczny defekt Rzeczypospolitej, że tak uboga jest w języki pogańskie”³⁾.

Było źle i zaradzić temu trzeba było jak najspieszniej. Na nieszczęście jednak nie poszła polityka polska w drugiej połowie XVII wieku po tych drogach, które wskazał Zygmunt August, wysyłając Krzysztofa Dzierżka, a wraz z nim i innych młodzieńców na studia do Turcji. Dużo prościej było zaangażować cudzoziemskich awanturników, co prawda nieźle władających językiem, lecz za to sprzedajnych, służących temu, kto lepiej zapłaci, niejednokrotnie nawet szpiegów. Dopiero w ostatnich latach istnienia Rzeczypospolitej, już w czasach Stanisława Augusta, pomyślano o wykształceniu własnych tłumaczy i specjalnie dla nich ufundowano w Konstantynopolu szkołę języków wschodnich. Wówczas jednak było za późno i upadek Polski przerwał całą pracę nad przygotowaniem tłumaczy, tak chlubnie zaczęta przez Zygmunta Augusta.

¹⁾ Żegota Pauli, *Pamiętniki o wyprawie chocimskiej* (diariusz J. Sobieskiego), 170.

²⁾ Kopia listu Władysława IV do hetmana Koniecpolskiego z 10 listopada 1633 r. Libri Legationum nr 32 k. 112v.

³⁾ Niemcewicz, *Zbiór pamiętników o dawnej Polsce* (relacja poselstwa Miaskowskiego), V, 52.

De la connaissance de la langue turque en Pologne aux XIVe—XVIIe ss.
(Résumé).

Dès le XIII-e siècle la Pologne se trouvait en contact avec les peuples turcs; néanmoins, jusqu'au XV-e siècle, leur langue n'était guère connue des Polonais. Seuls les Karaïmes, les Tartars établis en Lithuanie, et les Arméniens la connaissaient. On ne s'y intéressa d'avantage qu'à partir du début du XVI-e siècle lorsque les relations avec la Porte Ottomane se resserrèrent.

La Cour royale fut obligée de faire instruire des traducteurs spéciaux, des rangs desquels sortirent plusieurs orientalistes éminents. Il convient de nommer, entre autres: Christophe Dzierżek qui fut en même temps un diplomate distingué, Pierre Starkowiecki, auteur d'une traduction polonaise de l'Alcoran, et Samuel Otwinowski, peut-être le plus éminent, qui traduisit (non pas du persan, d'ailleurs, mais du turc) le *Gulistan* de Sa'di et les oeuvres géographiques de 'Ajn-i 'Alī, et qui, enfin classa et traduisit tous les documents diplomatiques turcs, persans et tartars conservés au Château royal. Il est probable que c'est également grâce à son influence que le premier manuel de langue turque composé par Martin Paszkowski fut publié en Pologne, en 1615.

Aux XVIe et XVIIe siècles, la langue turque se répandit également dans d'autres sphères sociales. Les négociants faisant le commerce avec l'Orient, connaissaient cette langue, ainsi que les nombreux prisonniers de guerre qui rentraient de leur captivité chez les Turcs et les Tartars; enfin les grands seigneurs étudiaient la langue pour les besoins de la politique.

C'est au XVIIe siècle que la langue turque fut le plus répandue en Pologne. Plus tard, elle n'eut plus d'intérêt que pour les diplomates et la connaissance de cette langue tendit, peu à peu, à disparaître de Pologne.